ROK PIĄTY.

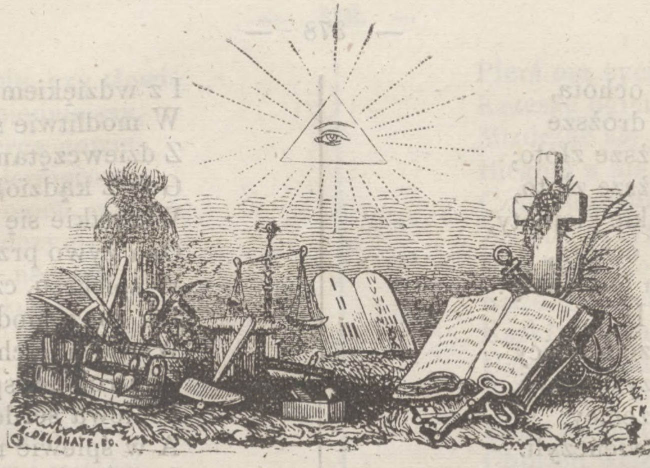
—

№ 45.

WARSZAWA

d. 23 paźdz. (4 listop.)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

23cia po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Każdy duszy swojej dobrze czyni, gdy miłosierdziem cudze nędze ratuje. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Okrężne.

(Obrazek prawdziwy).

I.

—

Choć mgła las okrywa,
Liść z drzew oblatuje,
Gdy skończone żniwa,
Toć się człek raduje.
Niechaj wiatr po polu
Tuman kurzu goni,
Nawet kłos z kąkolu,
Przed nim się nie skłoni.
Kędy okiem strzelić,
Pożęto dokoła,
Trzać się rozweselić,
Dalej w górę czoła!
Śmiało więc drużyna!
Wszak w nas krew ognista,
Skrzypek już wycina,
A z nim rznie basista.
Hejże na okrężne!
Strojniej upiąć pasy,
Brzęk! w kółka mosiężne,
I hop! hop! w obcasy.
Skręcić w bok czapeczkę,
Zakasać sukmany,
I chwytnąć dzieweczkę,
Dalejże z nią w tany!
Najzwinniejszą będzie
Zośka przodownica,
Boć w pracy i wszędzie
Dziarska tanecznica.
Oj! rześko tańczyła
Z sierpem na zagonie,
W żniwie rej wodziła,
Uwieńczmyż jej skronie!
Wstyd Stacha, złość w Janku,
Że choć z sierpem gnali,
Lecz na żadnym łanku
Jej nie wyrównali.
Chętnie plecy gięła
Wśród nas całe żniwo,
Tęgo sierpem cięła,
A jak piorun żywo!
Oj, czem ręce skorsze

Do pracy z ochotą,
Takie ręce droższe
Nad najdroższe złoto;
Nad najdroższe złoto,
Nad wszystkie klejnoty,
Bo praca z ochotą,
Odblaskiem jest cnoty.

II.

Wnet do przodownicy
Chłopcy przyskoczyli,
Kłosami pszenicy
Skroń jej uwieńczyli.
W kłosach kwiat modraku
Pięknie błękitnieje,
Aż w każdym chłopaku
Serduszko gorzeje;
Boć to Zośkę cnota
W sercach wszystkich chwali,
A w ręku robota
Widno, że się pali.
Choć młoda i wiotka
Jak pręcik leszczyny,
Więcej mową słodka,
Nad inne dziewczyny.
Ile żywą w pracy,
W zabawie nie inna,
Lgną do niej chłopacy,
Bo jak ptaszek zwinna;
Jak słońca blask tonie
W jasnym źródeł stoku,
Tak uczciwość płonie
W czarnem Zośki oku.
Gdy inne dziewczęta
Zła chętka wciąż bierze
Do karczmy iść w święta,
Ona chatki strzeże.



Idąc do kościoła,
Szaty skromne włóży,
I z wdziękiem anioła
W modlitwie się korzy.
Z dziewczętami nocą,
Gdy z kądziołką siędzie,
Wszystkie się chichocą,
Ona żywo przędzie.
W spichrzu, czy w stodole,
Jak zboże podsiewa,
Wśród innych swawole,
Ona robiąc, śpiewa.
I śpiewa serdecznie,
A w śpiewie niepłocha,
I myśli statecznie,
Bo swych ojców kocha.

III.

Janek z uwieńczoną
Zośką dąży w przedzie,
Liczne kmieci grono,
Poza sobą wiedzie;
Do dworu się śpieszą,
Do dobrego pana,
I wszyscy się cieszą,
Śpiewając: ta—da—na!
Wpośrodku muzyka
Tnie im wciąż od ucha,
A z nią lud wykrzyka,
A pan mile słucha.
Kiedy z Zośką Janek
Przed dwór się zbliżali,
I doszli gdzie ganek,
Chórem zaśpiewali:
„Ojcze nasz, i panie!
Oto żeńcy stają,
Dla cię na wiązanie
Wieniec dziś składają.
Z twoich on jest kłosów,
W twem polu wiązany,
Poznasz z naszych głosów,
Że pożęte łany.
Chętnieśmy robili,
Żebyś się nie gniewał,
Wcześniejśmy skończyli,
Niżliś się spodziewał.
Oj! panu dobremu
Praca idzie skorzej,
Gdy człeku prostemu
Serca wciąż nie trwoży,
I pychą nie ziębi,
Lecz bratnio miłuje,
A gdy los przygnębi,
Ojcowsko ratuje.

Czy w czynie, czy słowie,
Tyś najsumienniejszy,
Każdy z serca powie,
Że ci najwierniejszy.
Choćby w ogień, w wodę,
Za tobą skoczymy,
I dla cię w nagrodę
Życie położymy.

IV.

Choć śpiew ludu brzmi,
Panu oko ćmi
Łza radości i miłości,
Dla tak szczerych kmiotków gości,
A twarz szczęściem lśni.
Kazał żywiej grać
I poczęstne dać,
I jak brat wszedł między kmieci,
Krzyknął żywo: tańczcie dzieci,
Nie nadarmo stać!
Gdzieżto chłopców dwóch,
Stach i Janek zuch?
Gdzież dziewczęta, dziarska Zośka,
Kaśka, Jagna i Połośka,
Czyż wam stępiał słuch?
Hej! wgłąb dworu tam,
Dużą izbę dam,
W niej się wszyscy zgromadzicie,
Pobratersku ucieszycie,
Ja pomogę wam.
Najmilszy mi dar,
Wasz ochoczy gwar;
Niech więc każdy chwytnie dziewkę,
Brzęk! w podkówki na odsiebkę!
Aż skry błysną w żar.
Toć i ja nie głaz,
Utnę choćby raz
I wnet skoczył w tan po chłopsku,
Tnie chołubce po krakowsku,
A z nim kmiecie wraz.
Dziarsko idzie tan,
W przodzie z Zośką pan,
Za nim kmiecie tańczą w ciżbie,
Aż drżą okna w dworskiej izbie,
Wkoło krąży dzban.
Dostrzegł chwacki Jan,
Jak tnie z Zośką pan,
W gronie kmieci panią zoczył,
Wnet z pokłonem doń przyskoczył,
I dalej z nią w tan!
Chłopek kieby skra,
Pierś mu życiem gra,
Krzesze ogień w podkóweczki,
Mizdrząc się jak do dzieweczki,
Biegnie z nią jak mgła.
Czas nam spocząć w śnie,
Już rozłączym się.
Pan każdego ufetował,
Każdego czemś udarował,
Rzekł: kochajcie mnie!
Ucieszona tak gromada,
Z dworu w noc wracała,
Panu swemu duszą rada,
Chórem wciąż śpiewała:
Trzeba głosić to przed światem,
I mówić każdemu,
Że pan nam jest ojcem, bratem,
A my wszystkiem jemu!

Dwa stadła.

—

Ładny domek pani Łupczynej, zamożnej wdowy w jednem z małych miasteczek kraju naszego, rozlegał się gwarem wesołej rozmowy, przeplatanej często głośnemi śmiechy, z których brzmienia łatwo się można było domyśleć, że z młodych pełnych życia pochodziły piersi. Jakoż wchodzącemu do pierwszej izby, odrazu wpadał w oczy ów powód wesołości, która ożywiała twarze przytomnych. Były nią stojąca na środku wielka misa do połowa napełniona wodą, wokoło której skupione gronko młodych dziewcząt wyprowadzało z dziwnych kształtów ulanego wosku rozmaite przepowiednie. Było to bowiem w wilią Śgo Andrzeja, dniu uświęconym przez odwieczny przesąd na podobne obrzędy, w którym i pani Łupczyna nie mogła odmówić pieszczonej jedynaczce tej małej uciechy. Jakoś wyrocznia dnia tego okazała się niepospolicie przychylną dziewczynom, dając im według życzenia: tej stolarza, owej kowala i tak dalej. A skoro przystępując do drugiej próby, poukładały rzędem placuszki na progu, przywołany na wróżka Kruczek pies łańcuchowy, tak się dzielnie sprawił, że nic już nie pozostawało do życzenia.

— No Salko, a ciebie nie bierze ochota dowiedzieć się, kiedy i za kogo pójdziesz? odę-

zwała się Kasia, córka gospodyni do siedzącej opodal dzieweczki, co nie wypuszczając z rąk roboty, dotąd ani razu nie wmieszała się do zabawy wesołych towarzyszek.

— Nie, odpowiedziała krótko zagadniona; wiem, że przyszłość moja jest w ręku Boga, a czy mi pozwoli iść za mąż, lub też na zawsze wysługiwać się każe obcym ludziom, zawsze będę się starała poczciwą pracą zasłużyć na przychylność innych i jaki taki kawałek chleba.

— A to prześlicznie, odrzekła chychocząc się Kasia; słyszycie?.. ona powiada, że czy pójdzie, czy nie pójdzie za mąż, będzie pracowała jednakowo. Byłoby też po co się śpieszyć, gdyby i wtedy nawet nie wolno było używać życia jak się podoba!

Inne dziewczęta ruszyły tylko ramionami, nie mogły bowiem pojąć, jak Salka, co już czwarty rok pozostawała na łasce ciotki, mogła nie pragnąć pomyślniejszej zmiany losu, i uprzedzając bieg okoliczności, przed czasem nie dowiedzieć się czegoś o swej przyszłości.

Długo jeszcze w noc po rozejściu się innych dziewcząt, poczciwa Salka gotując się z Kaśką do spoczynku, słuchać musiała opowiadań o rozmaitych kształtach wosku, który w wyobraźni jej towarzyszki zawsze się zlewał w klepki lub obręcz; na co odpowiadała jej jedynie przychylnym uśmiechem, wiedząc dobrze, że przedmiotem jej upodobania był od niejakiego czasu dziarski Maciej młody bednarz, który także nie był obojętnym na jej wdzięki. Jakoż w rok potem na parę tygodni przed adwentem, weselszy jeszcze gwar i śmiechy napełniały domek poczciwej wdowy. Kasia ustrojona w bieli chodziła pomiędzy biesiadnikami, skrzypeczki i basetla wyrzynały od ucha ochocze tany, i dobry już świt bielał na dworze, kiedy weseli goście rozchodząc się do domów, wróżyli nowo zaślubionej parze jak najpomyślniejszą przyszłość. I trudno było na pozór dostrzedz najmniejszego powodu, któryby w przyszłości mógł zamącić ich szczęście; młodość, zdrowie, dostatek zdawały się łączyć dla umilenia ich pożycia.

Jednak dalsze wypadki wyjaśnią nam może tajemnice, dlaczego przy tylu podobnych warunkach szczęścia, jest tak mało prawdziwie szczęśliwych stadeł. Salomea nahulawszy się jako druchna na weselu ciotecznej siostry, składając nazajutrz do skrzynki swą odświętną odzież, przyrzekła sobie w duszy, że odtąd aż do śmierci będzie się starała zastąpić córkę w domu swej ciotki.

Ale że to najczęściej los śmieje się z naszych zamiarów i jednym zwrotem okoliczności wniwecz zwykł je obracać, nie było więc w tem nic dziwnego, że i dobre dziewczę nie mogło dotrzymać swego postanowienia. Nie długo po weselu Kasi opuściła ona także dom pani Łupczynej, aby doń więcej nie wrócić. Powodem tego było, jak się łatwo domyślicie, że i ona także pomimo swego ubóstwa potrafiła zwrócić ku sobie serce jednego z młodych mieszkańców miasteczka. Z radością oddała rękę młodemu Pawłowi Strożak, nie myśląc bynajmniej o przykrościach, jakie ją miały spotkać na samym wstępie do mężowskiego domu. Nie były one jednak małe, gdyż ojciec Pawła marząc o bogatej żonie dla syna, był przeciwnym zupełnie jego wyborowi, i bardzo kwaśno powitał ją w swoim domu. Sam także mąż Salki, jako słynący słusznie w całym mieście za człowieka burzliwego i zbyt popędliwego charakteru, nie zdawał się być zdolnym do zapewnienia żonie szczęśliwej przyszłości. Prócz tego w całem gospodarstwie panował największy nieład, któremu trudno było odrazu zaradzić, i wyjść z przykrego położenia. Ale to wszystko nie ustraszyło serca naszej Salusi. Oswojona od dzieciństwa z poniewierkami losu, miłująca Boga i pracę, uzbroiła serce odwagą, i w najświętsze jego imie poczęła walczyć z otaczającemi ją troskami. Usiłowania te wkrótce sprawiły, że nawet zrzędny starzec, któremu bardzo trudno było dogodzić, widząc ład i pomyślność, jakie z wejściem synowej zakwitły w jego domu, zwolna zaczął zmieniać swe cierpkie postępowanie, i prawie sam nie wiedząc o tem, serdecznie przywiązał się do młodej kobiety. Paweł także, na którego gwałtownym charakterze anielska łagodność żony znaczne poczyniła odmiany, zyskiwał coraz nowych przyjaciół, pomnażał pracę i z nią korzyści w swoim zawodzie, a dostatek i szczęście otoczyły młode stadło prędzej, niż się tego można było spodziewać.

Tym czasem w domu Maciejów działo się zupełnie inaczej? Już to prawdę powiedziawszy, na żadnem weselu, zaręczynach, lub innych hulankach, nikt od nich suciej nie wystę-

pował, a w niedzielę na summie to aż się nie nieraz za głowę brały poczciwe mieszczanki, na widok bogatych strojów młodej bednarki. Kasia bowiem wierna swojemu postanowieniu, że po to poszła za mąż, aby robić, co jej się podoba, co do słowa trzymała się swojej zasady; a że naturalnie życie ciche i pracowite nigdy jej się zbytecznie nie podobało, przeto i teraz zaczęła go używać jak jej się zdawało najlepiej, oddając się zabawom, do których niebawem wciągnęła także nie zbyt dbającego o przyszłość męża. Hulali więc oboje, a tymczasem czeladź idąc za przykładem swojego majstra, poczęła także zaniedbywać robotę, której nareszcie tak znacznie ubywać zaczęło, że Maciej chcąc nie chcąc, musiał zastanowić się nad swoją przyszłością. Opamiętawszy się zatem, przezwyciężył w sobie chęć hulanki i jak dawniej, zaczął pilnie przesiadywać w domu, dla wynagrodzenia marnie straconego czasu. Pragnął on swoim przykładem zachęcić żonę, na której opuszczeniu się cały dom mocno cierpiał. Ale nie tak to łatwo było ze zbałamuconą Kasią, co nie nawyknąwszy w domu matki do karności i porządku, za złe biorąc napomnienia męża, odpowiadała na nie cierpko i uszczypliwie, nie myśląc wcale o poprawie. Dom więc ich jak dawniej, pozostał obrazem najopłakańszego nieładu, co do tego stopnia zniechęciło biednego Macieja, że nanowo począł go unikać, szukając w trunku zapomnienia swoich kłopotów; a lubo Bóg następnie obdarzył ich dwojgiem dziatek, nie pomnożyło to szczęścia młodego stadła. Kasia przy swojej płochości i lenistwie nie była w stanie zamiłować świętych obowiązków matki, połączonych tak ściśle z poświęceniem i zaparciem się płochych uciech.

Pewnego wieczora późno wróciwszy z jakiejś przyjacielskiej pogadanki, z konieczności wzięła do ręki zarzuconą robotę; sen mimowolny skleił jej powieki, a tymczasem iskra prysnąwszy z komina na odzież, tlejąc zwolna, niebawem dymem i płomieniem ogarnęła drzymiącą, wprzód, nim zdołała zawołać o pomoc. Miotając się w okropnych boleściach, padła bezwładnie na kolebkę młodszego dziecięcia, które w skutek tego uległo długiej chorobie. Szczęściem uczciwi sąsiedzi dość wcześnie spostrzegli ogień i obudziwszy Macieja, ocalili od śmierci nieszczęśliwą matkę wraz z córeczką.

Od tego wypadku Maciejowa pamiętna na przestrogę odebraną, dotknięta ubóstwem, jakie sama na siebie ściągnęła, stara się córkę uratowaną wychowywać w zamiłowaniu porządku i pracy, ażeby z czasem przysposobić ludziom użyteczną z niej kobietę: aby jako matka nie chybiała swego powołania, wiedząc już naprzód, jak wielkiem i świętem na ziemi w każdym stanie jest przeznaczenie kobiety; na niej to bowiem Opatrzność oparła budowę rodzinnego szczęścia, którą według woli, umocnić lub zburzyć jest w stanie.

O soli i kopalniach jéj w Wieliczce.

I.

Sól należy do koniecznych potrzeb życia, ona ubogiemu zastępuje nieraz okrasę i nadając przyjemniejszy smak pokarmom, pomaga zarazem do ich strawności; to też Opatrzność pokryła nią obficie całą powierzchnię ziemi. Polska w podziale tego daru Bożego znakomity otrzymała udział w pokładach Wieliczki i Bochni, nie licząc słonych źródeł Ciechocińskich. W Europie w porównanie z Wieliczką iść mogą jedynie kopalnie Kardońskie w Hiszpanii i Siedmiogrodzkie przy Paryad i Szowata; wszystkie inne soliny są o wiele uboższe. Dobywanie soli w Kardonie żadnych nie wymaga zachodów; tam, pokładów soli nie pokrywa ziemia, sterczą jak skały śpiczaste, jak turnie w Tatrach, łamią ją więc jak kamień w łomach. Wymiary jednak tej kopalni są nierównie mniejsze od Wielickiej; ma ona w długości 400, a w szerokości 800 stóp—głębokość pokładu poznaną dotychczas nie została.

Nierównie znakomitsze są pokłady soli w Siedmiogrodzie (w Węgrzech). W północno-wschodniej stronie od Hermansztadu w obwodzie Udwarhelly, góry otaczające wioski Szowata i Paryad składają się z samej soli. Przy Szowata wszystkie pagórki na milę rozciągłe, mają pokład solny, cienką zaledwie powłoką ziemi urodzajnej pokryty, na której bujny las porasta, tak, iż czasami ulewne deszcze zerwawszy ją, odsłaniają skały solne,

dopóki ich nanowo lotne piaski przed okiem ludzkiem nie zasłonią. Przy Paryad zaś sterczy sól kamienna, jako skała do 180 stóp nad poziom wioski wzniesiona; nawet cała równina składa się z soli kamiennej zakrytej nie grubą powłoką ziemi.

W Mołdawii także znajdują się potężne skały solne. Stepy Syberyjskie posiadają bogate jej pokłady na wielu miejscach, dostatecznie niepoznane. Ameryka południowa obfituje w nie w daleko jeszcze większym stosunku. I tak w prowincyi Maynas nad rzeką Huallaga, składają się z soli wszystkie wzgórza zajmujące przestrzeń 60 mil kwadratowych. Najsławniejsze są tam łomy nad małą rzeczką Pilluana, wpadającą do Huallagi, gdzie prostopadła ściana nad nią stercząca najeżona piramidami i ostrokręgami, składa się z samej soli kuchennej.

Chociaż pokład soli Wielickiej nie jest największym na świecie, przecież odnacza się niepospolitem bogactwem, dla którego jest sławnym od wieków po całej Europie. Tu znakomita masa soli nabiera przez swe położenie jeograficzne nierównie większej wagi. Wszystkie kraje na północ i zachód od Wieliczki położone, w odległości 100 do 150 mil nie mają pokładu ani źródła słonego. Całe pobrzeża morza Baltyckiego, prócz odkrytego niedawno źródła w Ciechocinku, na zachód zaś Szląsk, Morawia, Czechy nie posiadają soli w łonie ziemi. Na wschód od Wieliczki wytryskują liczne źródła słone; jednakże od nich znaczne są odległości, 20 przeszło mil wynoszące, a rzek spławnych łączących te miejsca nie ma. Na południe w szerokiem pasmie Karpat, drogi do transportu soli z Żupy Szoworskiej nie są zdatne. Wieliczka jest zatem dla wielu krajów północnych punktem środkowym, z którego potrzebną im sól czerpią.

Odkrycie pokładów Wielickich, dawnych bardzo sięga czasów. Już w połowie XII wieku dobywanie soli znacznie musiało być rozwiniętem w Wieliczce, gdy dochody pierwszych klasztorów w Polsce na niej były zapewnione. W miarę rozmagania się Polski za Piastów, rozwijała się coraz znakomiciej Żupa (kopalnia) Wielicka. Za Kazimierza Wielkiego r. 1333 roboty podziemne już były znacznie rozprzestrzenione. Odtąd mimo rozmaitych kolei, przez jakie kraj przechodził, powiększały się coraz bardziej roboty podziemne, a w obecnym czasie kopalnia Wielicka należy do wzorowych, do jedynych na świecie. Nadzwyczajnie długie, zupełnie proste korytarze i chodniki nie dają się porównać ze znajdującemi się w innych kopalniach, a ogromne komory (1) przechodzą obszernością swą największe z poznanych dotąd jaskiń podziemnych. Wzorowa gospodarność kopalni, czystość, wygodne chodniki, stanowią niepospolite zalety Żupy Wielickiej. Bryły soli są w niej nadzwyczajnie wielkie, a potężne pokłady tak liczne i rozciągłe, że dotychczas części jej zaledwo zostały dotknięte; wnioskując zaś z tego, co się poznało, wynika, że Wieliczka i najodleglejszym pokoleniom również hojnie dostarczać będzie tego nieodzownego do utrzymania życia, minerału.

—

Pokłady soli Wielickiej pokrywa ziemia napływowa, to jest piaski i czarne iły, i dopiero w głębokości 120 stóp od poziomu miasta Wieliczki poczyna pokazywać się sól, a coraz bardziej w głąb, odkrywają się coraz nowe jej pokłady. Kopalnia dzieli się na trzy części zwane: *Stare i nowe pole*, tudzież *Janina*. Pierwsze zajmuje wschodnie części kopalni, 2gie środek, na zachodzie zaś leży ostatnie pole. W starem polu najdawniejszem, najmniej znajdujemy porządku; liczne chodniki często bardzo niskie, krzyżują się rozmaicie. Pole Janina zwane, właściwie rozpoczęte w r. 1718, dawne roboty wprowadziło, ile się to dało, w porządek. W nowem wreszcie polu znajdujemy porządny układ i zbytkowy przepych, jakiego nie ma w żadnych innych kopalniach. Do kopalni zstępuje się za pomocą *szybów* czworograniastych (**), drzewem wycembrowanych; jeden tylko szyb *Leszno* jest okrągły i kamieniem wyłożony. Szyby te mają zwykle 12 stóp długości, a 9 szerokości. Głębokość ich jest bardzo różna: największa część dochodzi do 1go piętra. Mają zatem około 34 sążni, takiemi są szyby *Franciszek i Danielowiec*; inne są głębsze. Między temi

(*) Tak nazywają górnicy wielkie przestrzenie w kopalni, z których sól wydobyto.

(**) Szybem nazywają w języku górniczym prostopadłe zapuszczenia w głąb ziemi; jest to poprostu rodzaj zwyczajnej studni.

szyby zwane *Regis i Wodnagóra* są najgłębszemi; ostatni jest zarazem najgłębszym punktem całej kopalni, gdzie się zbierają wody i przezeń zostają na wierzch wyciągane. Głębokość jego od poziomu szybu Franciszek wynosi 736 stóp. Czynnych szybów jest obecnie 11.

Szyby *Franciszek i Seraf* mają wygodne drewniane schody, po których robotnicy zwykli schodzić i wychodzić, tudzież goście Żupę zwiedzający. Szybem *Danielowiec* spuszczają się pospolicie odwiedzający i urzędnicy kopalni. *Wodnagóra* służy do wyciągania wody, *Leszno* użyty został za komin dla podziemnej kuźni; reszta służy do wyciągania soli i różnych przyrządów kopalnianych.

Żupa Wielicka rozciąga się podobnie jak i pokłady solne ze wschodu na zachód; ma około 1500 sążni długości, a do 500 szerokości. Głębokość jej jest rozmaitą: największa wynosi około 130 sążni; w stronach wszakże, w których roboty są mniej rozwinięte, jest nierównie mniejszą i sięga zaledwo do drugiego piętra. (*) Kopalnia składa się z szybów, szybików, chodników i komor. O szybach już mówiliśmy; *szybiki* są to również prostopadłe otwory czworograniaste, czyli wyrażając się po górniczemu, nie wychodzące *do dnia*, które łączą *piętra* i *podpiętra* pomiędzy sobą. Jest ich obecnie czynnych 13.

Szyby i *szybiki* łączą się z licznemi *chodnikami*, czyli długiemi podziemnemi korytarzami, które górnik Wielicki nazywa *piecami*. Są one zazwyczaj bardzo długie i proste, niektóre mają po 200 i więcej sążni długości. Nie ma bezwątpienia kopalni, którаby coś podobnego mogła okazać. Chodniki w miarę potrzeby są węższe i szersze; pospolicie jednak mają po 9 stóp szerokości, a 12 wysokości. Na pierwszem piętrze bywają chodniki dwa razy tak szerokie. W najnowszym czasie uznano za najstosowniejsze po 7 stóp wysokie, a po 6 szerokie.

Po wydobyciu potężnych brył soli, zostają wielkie próżne przestrzenie; te nazywają się *komorami*, połączenia zaś ich przez niepożyteczne skały, *chodnikami*. Komory w spodnich warstwach kopalni, powstające z wybrania soli *szybikowej* i *spiżowej*, nie mają wielkich wymiarów; przeciwnie wierzchnię z wybranej soli *zielonej*, występującej w wielkich bryłach, odznaczają się ogromnemi wymiarami. Żadna jaskinia znajoma w Europie nie może się równać z największą komorą w Wieliczce zwaną *Michałowice*, mającą 126 stóp długości, 90 szerokości, a 84 wysokości. Nieco mniejsze są komory *Steinhauser*, *Urszula* i wiele innych. Wszystkie one pochodzą z dawniejszych czasów.

Przy wydobywaniu soli, pozostawiają się w pewnych odstępach słupy na dwie do trzech stóp grube, których przeznaczeniem jest podpierać górną powałę; mimo tego zdarza się, zwłaszcza jeżeli woda zacieka, że się powała psuć zaczyna i grozi zapadnięciem. Wtedy miejsca zagrożone wzmacniają się nowemi podporami, budowanemi dawniej z drzewa, obecnie zaś z nieczystej soli, *smólcu*, *błotnika* lub *żubru*, (*) które obrabiają górnicy w kawały czworogranne, i z małą ilością drzewa murują z nich filary podpierające sklepienie. Słupy te i podpory nazywają *kasztami*.

Bardzo wiele jest wód stojących w Żupie, tworzących stawy i jeziora; wszystka ta woda jest do najwyższego stopnia nasycona solą. Najwięcej malowniczych widoków spotyka zwiedzający przy stawie *Rossetti*; na nim od niedawna urządzony został prom do spaceru dla gości. W tej małej podróży na słonej wodzie przebywa się bramę w skałach wykutą; na drugim końcu stawu zwykle górnik z pochodnią albo palącą się miotłą, z boku zaś postępuje kilku przewodników z kagankami. Owo powolne posuwanie się na wodzie wśród ponurych ciemności, gdzie płomień lamp niewyraźne tylko daje zarysy przedmiotow, i owe poruszające się światła stanowią czarowny prawdziwie obraz. Obok wód słonych, znajduje się obfite źródło słodkiej wody, (**) będące prawdziwem dobrodziejstwem kopalni. Mieści się ono na pierwszem piętrze w chodniku zwanym na *Zawodziu*, w głębokości

---

(*) Piętrami nazywają przestrzenie wypróżnione w skutek wydobycia soli, mają one różny poziom; takich piątr odróżniają właściwie trzy, niektórzy jeszcze czwarte i piąte przyjmują.

(*) Tak rożróżniają rozmaite odmiany soli nieczystej, od części składowej głównie w nich przeważającej.

(**) Wodą słodką nazywają się wszelkie wody nie nasycone solą, lub innemi minerałami; takiemi są wody studzienne, rzeczne i jeziorne. Wody morskie należą do słonych.

168 stóp. Wyborna w niem jest woda do picia, zawsze jest chłodną, gdyż nie przechodzi zwykle 9 stopni ciepła. Godnem jest uwagi, jakim sposobem słodka woda przechodząc przez warstwy należące do pokładu solnego, nigdzie się z nim nie styka i pozostaje w swojej pierwotnej czystości. Widzieć w tem musimy zrządzenie Opatrzności, która o najmniejszym nawet robaczku pamięta.

Powietrze w kopalni w ogólności jest bardzo czyste, suche i równie zdrowe jak zewnętrzne; znaczna ilość szybów ułatwia swobodne jego krążenie i odświeżanie.

Robotnicy składają się od niepamiętnych czasów z samych wyłącznie polaków, zamieszkałych w Wieliczce i jej okolicach. Jest to ród ludzi silnych i zdrowych, zdatnych właśnie do tego rodzaju robót wymagających nie małej siły; namiętnie przywiązani są oni do swego zatrudnienia, i rzeczy poza obrębem kopalni będące, mało ich obchodzą. Są oni podobnie jak zwykle wszyscy górnicy bardzo pobożni; liczne kaplice po większej części przez samych górników wykute i wyrobione, jak i obrazy święte po kopalni i szybach rozwieszone, przed któremi zwyczajnie świeci się lampa kosztem robotników utrzymywana, najdowodniej to okazuje. Około tysiąca robotników znajduje zajęcie i chleb w kopalni Wielickiej.

Jak dalece zostało wykształcone to życie podziemne w ciągu kilku wieków, dowodzi właściwy mu język, odnoszący się do wszelkich przedmiotów tyczących się kopalni, który ma tę niepospolitą zaletę, że nie jest z obcego wzięty, ale swojski.

Hieronim Lubomirski.

Hieronim Augustyn Lubomirski był synem Jerzego, któregośmy życiorys poprzednio podali i Konstancyi Ligęzianki kasztelanki (1) Sandomirskiej. Podobnie jak ojciec jego, w młodym wieku był wysłany za granicę na nauki. Tam zapisał się w poczet kawalerów Maltańskich, o których w nrze 36 niniejszego pisma już czytaliście, i od ślubów zakonnych dopiero go papież uwolnił. Po powrocie do kraju zaczął swój zawód wojskowy pod Janem Sobieskim królem. Bił się walecznie pod Chocimem z Turkami r. 1673, odniósł nad nimi w trzy lata później świetne zwycięztwo pod Wojniłowem, a największą sławą okrył się w bitwie z Turkami pod Żórawnem. Przezornością swoją zwrócił na siebie uwagę króla, który mu powierzył r. 1681 urząd marszałka Izby poselskiej, a potem uczynił go przybocznym komisarzem swoim do spraw wojennych. Lubomirski nie zawiódł nadziei króla; walczył jak lew pod Wiedniem obok samego monarchy, gromił następnie Wołochów pod Kilią, w nagrodę czego został marszałkiem nadwornym,(2) podskarbim wielkim koronnym, a już za Augusta II Sasa, króla polskiego 1702 r. otrzymał godność wojewody (3) krakowskiego i hetmaństwo (4) wielkie koronne. Znakomity ten mąż we wszystkich czynnościach swoich postępował z wielką rozwagą; biegłym był wojownikiem, ale również niepospolite zdolności okazywał i w sprawach krajowych. Dlatego to zamłodu jeszcze miał sobie poruczonem poselstwo do xiężnej Sabaudzkiej i na dwór francuzki, gdzie od króla jako znak poważania szczególnego, otrzymał w darze łańcuch złoty.

Umarł w Rzeszowie w Galicyi **1706** r. i pochowany jest w tamecznym kościele XX Pijarów.

---

(1) Kasztelan, był to urząd senatorski; obowiązkiem jego było prowadzić z wojewodami rycerstwo ziemi lub województwa swego, na sejmikach i na naradach publicznych przewodniczyć. Kasztelan krakowski był pierwszym senatorem.

(2) Marszałek dawniej był pierwszym ministrem w rządzie. Był stróżem bezpieczeństwa panującego króla, porządku i spokojności wewnętrznej jako i podczas sejmu.

(3) Wojewoda był rządcą prowincyi.

(4) Hetman urząd najwyższy wojskowy w Polsce.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej do datkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować.—Warszawa d. 23 paźdz. (4 listop.) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*